# Wspominamy...

## Rozmowa z autorami niecodziennej książki

Przed kilku tygodniami ukazała się na półkach księgarskich książka niecodzienna: „Wspominamy" — Wandy i Stanisława Miłaszewskich.

Przez pryzmat wspomnień, często bardzo odległych wspomnień wczesnego dzieciństwa, ukazuje się nam szereg postaci, nierozdzielnie związanych z historią kultury polskiej. Przed oczami czytelnika przesuwają się wybitni artyści, literaci, muzycy. Ale przede wszystkim widzimy ludzi. Ludzi na codzień. Z ich drobnymi radościami i smutkami. Ludzi żywych.

O nich pisze autorka „Bogactwa".

Stanisław Miłaszewski daje na marginesie swych wspomnień sylwetki literackie. Ale nie te nudne, pełne zawiłych wywodów, naukowych, monografie zawodowych krytyków literackich.

Ukazuje nam ludzi żywych.

Szczególnej wartości nabierają uwagi Miłaszewskiego o katolicyzmie Żeromskiego. Niewątpliwie, wywołają one niejedną dyskusję i polemikę.

* * *

Długo, długo pnę się stromymi schodami na szóste piętro. Mały salonik. Dużo obrazów, kwiatów. I dużo słońca, spływającego z okna, umieszczonego w suficie.

Rozmawiamy o wszystkim. Przede wszystkim Gdańsk. I Niemcy. Trzeba jednak spełnić swój obowiązek.

— Wspomnienia pisze się u schyłku życia i twórczości. A przecież państwo znajdują się zaledwie w połowie drogi.

— Nasze wspomnienia powstały z myślą o młodych, którzy okresu przedwojennego, tak obfitującego w zdarzenia kulturalne wysokiej miary, nie znają. Uważaliśmy, że niejeden drobny i napozór niewiele znaczący szczegół, zapisany w naszej pamięci, może posłużyć za materiał dla przyszłych historyków i badaczy naszej kultury. Np. taki Stanisławski. Mało ludzi może wie — mówi autorka „Bogactwa" — że Stanisławski był nie tylko wielkim malarzem. Miał on wpływ na całe życie kulturalno - artystyczne. Jego sąd był miarodajny dla kulturalnego Krakowa. Liczono się z każdą jego pochwałą lub krytyką, wyrażoną właściwym mu dosadnym stylem. Ludzie czekali, co powie Stanisławski .I to, co powiedział, było wyrocznią.

— Są w naszej książce wspomnienia, przechowywane w naszej tradycji rodzinnej, o ludziach przeszłego pokolenia (Korzon, Szumowski), są dalej wspomnienia o ludziach oglądanych przez nas oczami dziecka. (Stanisławski, Wiwulski). Mówimy wreszcie o ludziach nam współczesnych. Wspomnienia te zazębiają się jak ogniwa, żywe dziś z dniem wczorajszym, napozór umarłym.

— Postacie „Wspomnień" — to przede wszystkim ludzie żywi, zrozumiali, dostępni.

— Tak! Często jakaś anegdotka krążąca w rodzinie, jakiś drobny szczegół czy epizod z życia, opowiadany przez kogoś lub zauważony przez nas samych, daje rzut oka na sylwetkę człowieka, czyni go żywym, zrozumiałym.

— I dlatego właśnie — mówi p. Wanda — napisałam o perypetiach roztargnionego Korzona, o rubasznym sposobie bycia Stanisławskiego, o dobrodusznych figlach Paderewskiego w czasie jedynych w swoim rodzaju przedstawień, urządzanych w jego willi w Rioud Bossan... Wogóle postaci Paderewskiego poświęcam dużo miejsca. Daje szereg nieznanych epizodów z Jego życia, które doskonale charakteryzują tę wielką postać.

— Największe wrażenie zrobiło na mnie to, co Pan, Panie Senatorze powiedział o Żeromskim, o jego katolicyzmie.

— Są ludzie, którzy nie rozumieją realizmu sakramentów, chociaż do nich przystępują... I są tacy, którzy na dnie swej jaźni czują naprawdę po chrześcijańsku, chociaż tragiczne sytuacje życia chwilowo postawiły ich poza kościołem. Do takich ludzi należał Żeromski. Odczuwał on rzeczywiście to, co dla niektórych jest jedynie artykułem wiary.

— Żeby być człowiekiem prawdziwie religijnym, trzeba wyczuwać życie nadprzyrodzone, i jego mistycyzm. U Żeromskiego to wyczucie było bardzo silne. Świadczą o tym jego przedśmiertne słowa: „Ileż to razy głowa moja nad samą krawędzią przepaści i mgłą upadała w ostatnim znużeniu na błogosławioną dłoń spokoju i w łasce tej właśnie dłoni spoczywała...".

— Czy pan sądzi, że dopiero bliskość śmierci popchnęła Żeromskiego do katolicyzmu?

— O nie! Już w młodości był on głęboko pobożny. Później pod wpływem otoczenia od wiary oddalił się, ale zawsze tęsknił do jasnej Chrystusowej świętości.

— Czyż zawsze? Chyba nie w okresie socjalistycznej rewolucji 1905 roku?

— Nawet i wtedy. Proszę zajrzeć do „Róży", dzieła rewolucyjnego. Bohater jej, Czarowic, tak ulubiony przez autora, upaja się w Cytadeli pięknością mistyczną watykańskiego tryptyku Rafaela. I zachwyca się braterstwem człowieka z aniołem. A nieco dalej mówi: Św. Piotr idzie radosny nie dla tego, że staje się wolnym, lecz dla tego, że idzie z aniołem. We fresku tym pokazana jest radość wypływająca ze świętości". W tak głębokim odczuwaniu stanów mistycznych znać u Żeromskiego już przed Wielką Wojną wtajemniczenie katolickie.

— A później?

— Później, po cyklu p. t. „Walka z szatanem" Żeromski potrafił wzbić się na szczyty religijne, dając najpiękniejszy na świecie opis Mszy w „Wietrze od morza". A gorąca miłość bliźniego, jaka przebija we wszystkich jego utworach? A ukochanie dzieci, przywiązanie do ideału świętości i wrażliwość nawet na obrzędowość katolicką, czyż to wszystko nie świadczy o jego chrześcijaństwie wewnętrznym?

— Podobno jedną z przyczyn, dla których Żeromski nie otrzymał nagrody Nobla, był ten porywający opis Mszy św. w Wietrze od morza?

— Tak. Jestem tego pewien. Za Mszę św. Wojciecha i za napiętnowanie rzezi Słowian przez Niemców w Gdańsku pozbawiono go tej nagrody w czasach, kiedy wchodził w modę powojenny filogermanizm międzynarodowy i kiedy propagowano „życie ułatwione" jako „odtrutkę" na surowa karność życia katolickiego.

— A teraz kilka innych pytań. Pisała pani — zwracam się do autorki „Cmentarza i sadu" — o oddźwięku, jaki budzą jej powieści.

— O, tak! I ten oddźwięk jest dla piszącego najprzyjemniejszy. Bo przecież nie ma chyba pisarzy, którzyby pisali ot tak sobie, dla niczego, bez celu. Piszemy dla czytelników, książka idzie w świat. Jak kamień rzucony w wodę, tworzy na jej powierzchni koła, które zataczają coraz szersze kręgi, tak książka idzie między ludzi, poruszając ich serca i myśli. Najważniejszym jest dzień rachunku sumienia. Dzień, w którym autor widzi to, co posiał.

— Otrzymujemy masę listów często naprawdę wzruszających, zawsze bardzo ciekawych. I rzecz charakterystyczna, czytelnicy przylejają stworzone postacie do swych znajomych. Stąd zapytania, czy postać z jakiejś mojej powieści jest tą czy inną osobą żyjącą, jak my wszyscy.

— A ile jest prawdy o przerwaniu przez panią pracy literackiej?

— Przerwa jest chwilowa. Przepracowałam się, pisząc „Bogactwo", doktór zalecił mi dłuższy odpoczynek.

— „Bogactwo" pisała pani w Gdyni — wtrącam.

— Tak, pojechałam tam, by dokończyć „Święty wiąz". I urzekło mnie swym nadzwyczajnym rytmem pracy to miasto awanturników, miasto ludzi odważnych i przedsiębiorczych. Gdynia to wspaniała szkoła charakterów — ludzie słabi w niej giną.

— I rzecz mało na ogół znana — dorzuca p. Miłaszewski — Gdynia ma największy przyrost naturalny? (37/1000). Co czwarty mieszkaniec to dziecko.

— I jeszcze jedno pytanie: Literackie zamierzenia na przyszłość?

— Żona przygotowuje powieść dla młodzieży o dzielnym chłopcu i o morzu. Ja pracuję nad dalszymi częściami trylogii o chrześcijaństwie, której częścią pierwszą był „Bunt Absalona", wystawiony przez Teatr Narodowy.

— No, i — tu autor „Balu w obłokach" spojrzał ciepło na żonę—czeka nas dalszy ciąg wspólnych wspomnień.

**Witold Domański**

Wanda i Stanisław Miłaszewscy

## Wykopaliska antyczne w Jugosławii

W południowej części dawnej Serbii prowadzone są stale roboty archeologiczne w poszukiwaniu znajdujących się tam w znacznej ilości dzieł sztuki greckiej. Ostatnio w okolicach Niszu odkryto bronzowy posąg Zeusa, pochodzący z II wieku po Nar. Chr. i przedstawiający wielką wartość artystyczną. Równocześnie znaleziono marmurowy posąg Bachusa.

# Narodowy ustrój gospodarczy

## Odczyt w klubie im. J. L. Popławskiego

Niejako dalszym logicznym ciągiem referatu p. W. Martiniego, który mówił o katolickiej myśli społecznej był wygłoszony w klubie na jednym z ostatnich posiedzeń referat A. Goernego o gospodarce narodowej.

Dawno już przestało być tajemnicą, że kapitalizm i marksizm — to uczniowie z tego samego... chederu, którzy mogą się czasem i za łby wodzić, ale krzywdy nigdy sobie nie zrobią. Duże wrażenie robiły precyzyjne wywody prelegenta, który wskazał dla obu nurtów identyczne założenie: materialistyczne spojrzenie na świat, jednakowe sprowadzenie człowieka do roli objektu gospodarowania — kółka w maszynie, aż do identycznego, logicznego zresztą dla takiego ujęcia, wniosku, że „po nas potop", że człowiek w następnych pokoleniach będzie potrzebny „o tyle, o ile".

Definicja pojęcia „homo economicus', którego wyłącznym celem jest osiągnięcie maksymalnego zysku — minimalnym wysiłkiem, wcielona w życie przez kapitalistów doprowadza do tak krańcowego wyzysku robotnika, że da się porównać tylko... z marksistowskim ustrojem sowieckim, stosującym niewolnictwo w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zasada koncentracjij kapitałów przez trusty czy kartele w ustroju kapitalistycznym, to przecież Dnieprostroje, czy scentralizowanie biura zakupów lub sprzedaży. Żywy człowiek i tu i tam, to towar, którym się dysponuje, kalkuluje — ale o zdanie go się nie pyta. Jego potrzeby duchowe nasyca się i tu i tam ochłapami pseudokulturalnego „zgeichszaltowanego" życia.

A najciekawsze są wnioski ostateczne, że towarem ludzkim należy dysponować, sortować i regulować jego ilość. Wnioski, które są mimowolnym przyznaniem się do zagubienia sensu istnienia człowieka na świecie. U kapitalistów Maltus i prawo spiżowe, u marksistów dr. Rubenraut: ograniczenie urodzin.

To już chyba najbardziej ponura, ale niestety logiczna konsekwencja obu prądów. Po co żyć w takim ustroju? Może to jest ideał dla mrówek czy termitów, ale nie dla ludzi.

W drugiej części referatu nakreślił p. Goerne przyszłość.

W przeciwieństwie do wyżej wymienionych systemów stworzymy nowy, o zupełnie odmiennych celach i założeniach ideologicznych. Zrealizowanie tych postulatów w życiu będzie rewolucją społeczną, która zmieni oblicze świata.

Będzie to budowa oparta na zasadach etyki katolickiej i nacjonaliźmie, a co za tym idzie uznanie rodziny za podstawę ładu społecznego, komórki nie podlegającej rozbiciu. Zmierzać będziemy do oparcia życia gospodarczego na: świadomej pracy wolnego człowieka, podporządkowania życia gospodarczego interesom całego narodu, współmierności zysków z wykonaną pracą i wniesioną inicjatywą, kolejności rozumnych wymagań hierarchii, przestrzeganiu zasad honoru zawodowego i narodowego przy współpracy gospodarczej.

Uznając słuszność stosowania zasad moralnych w życiu gospodarczym, głoszoną przez św. Tomasza z Akwinu i tylu innych, bynajmniej nie mamy zamiaru w dziedzinie ekonomicznej stawiać zasad średniowiecznych rolnej motyki i drewnianego pługa. Zdobycze 20-go wieku, których wartość w życiu należy doceniać, doskonale będą służyły ludzkości, wychowanej na zasadach katolickich, narodowych i idealistycznych.

# *Kronika kulturalna*

### DZIENNIKARZ FRANCUSKI NA HELU

Wybitny dziennikarz francuski p. Zuber, Alzatczyk, bawił ostatnio na mierzei helskiej, zwiedzając ośrodki naszego rybactwa. P. Zuber wykonał szereg zdjęć dla paryskiej „Illustration", zapisując sobie teksty piosenek i nazwy tańców.

Dziennikarz był powitany niezwykle entuzjastycznie przez rybaków, którzy wznosili okrzyki „Vive la France".

### „DZIEWCZYNA Z LASU" W TEATRZE POLSKIM W RYDZE

W teatrze polskim w Rydze wystąpił w sztuce Szaniawskiego „Dziewczyna z lasu" przybyły na gościnne występy artysta polski i obecnie dyrektor teatru polskiego w Grodnie W. Czengieri, który był pierwszym organizatorem teatru polskiego w Rydze.

Publiczność po skończonym przedstawieniu zgotowała artyście serdeczną owację.

### FIŃSKA NAGRODA LITERACKA

Znakomity fiński literat, doktór honoris causa Sillanpää, autor m. in. „Silja", otrzymał nagrodę literacką im. W. von Frenckella w wysokości 100.000 marek fińskich. Jak wiadomo, dr. Silanpää kandydował kilkakrotnie do nagrody Nobla.

### MUZEUM W DOMU SŁOWACKIEGO

Wykupiony został w Krzemieńcu z rąk prywatnych dom rodzinny Juliusza Słowackiego, który komitet uczczenia pamięci wielkiego poety zamieni na muzeum.

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

**OLE STEFANI** **48)**

# DZIEWCZYNA, SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

**Przekład autoryzowany Eugeniusza Bałuckiego**

**Po tragicznych przejściach Janet Gregory, córka zamordowanego w tajemniczych okolicznościach przemysłowca, przebywa w nadmorskiej miejscowości St. Jean-sur-mer. Ma jechać samochodem młodego Amerykanina Praycotta do Dieppe po zostawioną na przystani walizkę.**

— Doskonały pomysł! — zgodził się Marcin Anderson.

— A potem... jeśli mi wolno radzić, panie dyrektorze — ciągnął Mac Norton — uważam, że powinniśmy poprosić pana Praycotta, by się dowiedział w Dieppe, w urzędzie policyjnym dla obcokrajowców, czy Marta Hope jest tu zameldowana.

Ten wniosek został też przyjęty. Zaproszono Lyttona Praycotta, który w przyzwoitym oddaleniu stał zanurzony w wodę powyżej pasa. Amerykanin zaczął zbliżać się pośpiesznie, co wywołało natychmiastowy gwałtowny sprzeciw ze strony Tarki. Janet musiała znów trzymać psa.

Gdy Praycott dowiedział się, o co chodzi, oświadczył z poważną miną, że z chęcią wykona polecenie. Udał się niezwłocznie do zamku.

Janet tak dalece osłabła, że Cranbourne musiał ją prowadzić, podtrzymując mocno...

Wydarzenia tego popołudnia nie minęły bez echa. Wieść dotarła do Violet, która zażądała, by wszyscy przyszli do jej pokoju i opowiedzieli dokładnie, co się stało właściwie w Dieppe. Leżała w kwiecistej piżamie, obłożona poduszkami; twarz była „umiejętnie zrobiona", ciemnorudawe włosy starannie ułożone, oczy płonęły bojaźliwą ciekawością. W powietrzu unosił się silny zapach perfum.

— Słuchaj, Violet — zaczął Anderson. — Pary z ust nie puszczę, jeśli nie przyrzekniesz, że będziesz spokojna. A w ogóle byłoby najlepiej, gdybyśmy to odłożyli do jutra.

— O, nie... błagam was, dziś! Wam dobrze, bo wiecie już wszystko, a ja leżę i męczę się, bo nic nie wiem... Porzucili mnie, zapomnieli... nikt się o mnie nie zatroszczy...

— Ależ Violet — wtrąciła urażona ciotka Betsy — dopiero przed półgodziną u ciebie byłam!

— Jestem taka osamotniona — ciągnęła kapryśnie. — Na przykład Dicka po raz pierwszy dziś widzę!

Podniosła duże piękne oczy i spojrzała z wyrzutem na Cranbourne'a.

— Nie chciałem pani przeszkadzać — oświadczył cicho major i z szacunkiem schylił głowę.

Uspokoiła się od razu.

— Więc opowiadaj, wuju Marcinie! O tym, jakie spotkanie miała Janet, już wiem od ciotki Betsy. Ale co mówi Londyn? Co mówi Dieppe?

— Dobrze, dobrze, Violet... tylko leż spokojnie! — Anderson był sam wyraźnie podniecony, choć starał się to ukryć, ale o zdenerwowaniu świadczyły wymownie nienormalna bladość twarzy i częste mruganie powiekami. — Telefonowałem do Londynu... rozmawiałem z inspektorem Fosterem. Przed półgodziną Foster zawezwał mnie do telefonu i powiedział, że według wiadomości policyjnych Marta Hope wyjechała za granicę, nie podając adresu ani nawet kraju, do którego się udaje. Data jej wyjazdu zgadza się mniej więcej w czasie z dniem, gdy Mary Venor uciekła z Garland Green.

Zaległo milczenie.

— Scotland Yard zajmie się ustaleniem miejsca jej pobytu — podjął Marcin Anderson. — Scotland Yard już dawno przypuszczał, że Marta Hope utrzymuje mniej lub więcej ścisłą łączność z ojcem, lecz dochodzenia w tym kierunku nie dały żadnego wyniku. Marta Hope pracowała w prywatnym przedsiębiorstwie, wzięła urlop na nieokreślony czas. W każdym razie wszelki ślad zaginął po niej i po jej ojcu.

— Czy to naprawdę ona była... dziś w Dieppe? — zapytała Violet.

— To już nie ulega najmniejszej wątpliwości. Pan Praycott zasięgnął wiadomości w miejscowym urzędzie policyjnym. Okazało się, że Marta Hope pod swoim prawdziwym nazwiskiem zatrzymała się w Dieppe w małym pensjonacie

— I jest tam jeszcze?

— Nie.

**(D. c. n.)**